OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 10 MARCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 69

Warszawa popiera strejk.

Stolica przyłączyła się dzisiaj do akcji strejkowej.

P. inspektor Wojtkiewicz spodziewa się przyjazdu delegata Min. Pracy do Łodzi.

Łódź, 10 marca.

Powszechny strejk włókniarzy trwa w dalszym ciągu. Przybiera on z każdą niemal godziną coraz większe rozmiary, ogarniając te nieliczne zakłady przemysłowe, które dotychczas częściowo jeszcze pracowały.

Z samego rana „Express" komunikował się już z członkami komisji strejkowej, informując się o sytuacji.

Według ich zapewnień, sytuacja strejkowa wyjaśnia się coraz bardziej i coraz więcej przechyla się na korzyść strejkujących.

Tomaszów, gdzie w dniu wczorajszym niektóre fabryki były jeszcze czynne, dziś stanął zupełnie. Z Bełchatowa nadeszła wiadomość, iż w dniu dzisiejszym przyłączył się solidarnie do akcji.

Warszawa dotychczas udziału w akcji nie brała, gdyż posiada przeważnie przemysł pończoszniczy, który żadnych żądań nie wystawiał posiadając wyższe płace od łódzkich. Jedyna zaś fabryka włókiennicza na Woli, której robotnicy nie należą do związków, była dotąd czynna.

Pod wpływem jednak wieści nadchodzących z prowincji, cały przemysł warszawski zarówno pończoszniczy jak i włókienniczy,

postanowił przyłączyć się do akcji i dziś rano nadeszła depesza do zarządu głównego w Łodzi o unieruchomieniu fabryk w stolicy.

W Łodzi sytuacja pozostała niezmieniona. Wszystkie fabryki są w dalszym ciągu nieczynne. Jedynie Widzw zdołał rano zebrać kilkudziesięciu starych robotników, którzy jednak skłonieni przez komisję strejkową

porzucili również pracę.

Na pytanie nasze dlaczego

Kalisz został wyeliminowany z ogólnej akcji,

p. Walczak oświadczył, że robotnicy kaliscy, pracujący w przemyśle koronkarskim, żądania swe wystawili już bardzo dawno, a po odrzuceniu ich przystąpili do strejku, który trwał 5 i pół tygodni i zakończony został przed kilkunastu dniami. Zrozumiałem jest więc, że po tak długotrwałym strejku Kalisza, nie można go było obecnie znów do akcji wciągać.

W dalszym ciągu spółpracownik nasz zainteresował się wczorajszą konferencją u inspektora pracy. P. Walczak wyjaśnił, że organizacje zawodowe, oznajmiając inspektorowi pracy

o swej zgodzie na interwencję rządu,

zastrzegły się, że pod nazwą interwencji w żadnym wypadku nie rozumieją

arbitrażu,

do którego absolutnie nie mają zamiaru dopuścić.

— O ile rząd wtrąci się w tę sprawę, nie będziemy mieli nic przeciwko temu w tym tylko wypadku, o ile

wysiłki rządu skierowane zostaną do nakłonienia przemysłowców do ustępstw Z naszej strony wszelkie ustępstwa są wykluczone.

Sytuację opanowaliśmy całkowicie i walkę poprowadzimy do końca.

Z kolei zwróciliśmy się do inspektora pracy p. Wojtkiewicza z prośbą o sprecyzowanie swego zdania o wczorajszej konferencji.

P. inspektor wyjaśnił, że konferencję zwołał jedynie w tym celu, by zapoznać się ze stanowiskiem robotników co do ewentualnej interwencji. Związki zawodowe postawiły jednak sprawę w ten sposób, że

rząd ma do nich przyjść z konkretnemi propozycjami,

które będą przez robotników przyjęte lub oddalone.

Wrażeniami swemi z konferencji podzielił się p. inspektor z ministrem pracy p. Jurkiewiczem.

Zdaniem inspektora Wojtkiewicza,

ministerstwo przyśle swego przedstawiciela do Łodzi,

jakie jednak mogą być skutki tej wizyty tego przewidzieć nie może.

Narazie więc strejk trwa w całej pełni.

J. C. W. Mikołaj Mikołajewicz

i marszałek senatu, Trąmpczyński

członkami honorowemi jednego klubu.

Warszawa, 10 marca.

Ukazał się w druku spis członków klubu myśliwskiego na r. 1927. Wytworna czerwona okładka, potem pierwsza strona. Na niej tłustym drukiem: „Członkowie honorowi klubu". Czytamy—nazwiska takie: Ferdynand Foch, marszałek, Piotr Krasiński, hrabia, Zdzisław Lubomirski, książę, **Mikołaj Mikołajewicz, J. C. W., Wojciech Trąmpczyński, marszałek senatu.**

Oczom się wierzyć nie chce. W ósmym roku niepodległości Polski znajduje się instytucja, która honoruje jako swego członka Mikołaja Mikołajewicza, przedstawiciela zaboru moskiewskiego, wroga niepodległości Polski.

Strupieszałym członkom klubu myśliwskiego śnią się zapewne jeszcze obietnice Wielkiego Księcia, marzą zapewne jeszcze o powrocie tatv!

A tuż obok Mikołaja Mikołajewicza, umieszczono nazwisko czołowego przywódcy senatu polskiego, marszałka Trąmpczyńskiego.

Jakim sposobem nazwiska te znalazły się obok siebie, trudno sobie wytłomaczyć. Przypuszczać należy, że wyjaśnienie tej zagadki nastąpi niebawem.

Strejk uczniów

Policja rozpędza wiecowników.

Wilno, 10 marca.

Wczoraj w klasie 7-ej gimnazjum Wellera wybuchł strejk uczniów. Uczniowie niezadowoleni z usunięcia jednego z ich kolegów, wyszli z gimnazjum i urządzili wiec publiczny w ogrodzie miejskim.

Policja przybyła w liczbie 10 osób, wiecowników rozpędziła. Wieczorem usiłowali oni zebrać się w innem miejscu publicznem, ale i tym razem policja nie dopuściła do tego.

Dyrekcja gimnazjum, nie chcąc dopuścić do rozszerzenia się strejku na inne szkoły strejk zlikwidowała w ten sposób, że wydalony uczeń zobowiązał się przeprosić dyrekcję, wobec czego cała 7-a klasa została z powrotem przyjęta.

Tragiczna śmierć ucznia

pod kołami tramwaju warszawskiego.

Warszawa, 10 marca.

U zbiegu ulic Marszałkowskiej i Złotej, na oczach tłumu przechodniów, rozegrał się wczoraj popołudniu tragiczny wypadek.

Mianowicie w chwili, gdy tramwaj nr. 16 ruszył z przystanku w kierunku ul. Królewskiej, do pierwszego wozu usiłował wskoczyć młodziutki chłopczyk w uniformie gimnazjum. Chłopiec chwycił się już poręczy, gdy nagle potknął się runął na bruk i **dostał się pod koło wozu przyczepnego.**

W tramwaju i wśród przechodniów na ulicy rozległy się okrzyki przerażenia. Momentalnie tramwaj zatrzymano. Niestety, było już zapóźno.

Przechodnie i pasażerowie podnieśli tramwaj do góry i z pod kół wydobyli ociekającego krwią chłopca. Miał on zmiażdżone obie nogi powyżej kolan.

W trzy minuty później zjawił się na miejscu wstrząsającego wypadku lekarz pogotowia, który nieprzytomnemu chłopcu zastrzyknął dawkę morfiny i przewiózł go do szpitala Dzieciątka Jezus. W szpitalu, w dziesięć minut po dokonaniu amputacji obu nóg chłopiec zmarł.

Jak się okazało z legitymacji szkolnej, znalezionej w jego teczce, był to 9-letni Wacław Załeski, uczeń I semestru szkoły W. Górskiego.

Katastrofa

spowodowana przez psa.

Bydgoszcz, 10 marca.

Onegdaj wydarzyła się na drodze między Żninem, a Szubinem straszna katastrofa samochodowa, której ofiarą padł zamieszkały w Janowcu lekarz dr. Skowroński. Szofer samochodu, którym jechał lekarz, zobaczywszy przebiegającego szosą psa bernardyna, starał się go ominąć i tak nieszczęśliwie skręcił, iż tylną częścią samochodu najechał na drzewo.

Dr. Skowroński wyrzucony z całą siłą z samochodu, uderzył głową o drzewo i doznał pęknięcia czaszki, ponosząc śmierć na miejscu.

Szofer i jadąca z dr. Skowrońskim jego gospodyni doznali ciężkich obrażeń i w stanie poważnym odwieziono ich do szpitala w Szubinie. Tragiczna śmierć znanego i cenionego lekarza wywołała w okolicy przygnębiające wrażenie.

Zderzenie pociągu z autem.

Grudziądz, 10 marca.

Wczoraj o godzinie 9 rano nastąpiła katastrofa automobilowa w Dębińcu pow. grudziądzkim. Mianowicie na przecięciu linji kolejowej z szosą nastąpiło zderzenie pociągu z samochodem firmy „Rolnik" z Dębińca.

W samochodzie znajdowały się cztery osoby. Szofer i dwóch podróżnych zostało poważnie rannych, samochód został zdruzgotany.

Aresztowanie jen. Annienkowa.

Komunikat urzędowy G.U.P. stwierdza, iż władze sowieckie aresztowały na granicy fińskiej byłego jenerała Annienkoaw, który brał czynny udział w wojnie domowej przeciwko rządowi sowieckiemu w Syberji i Turkiestanie.

Komunikat sowieck itwierdzi, iż Annienkow przekroczył granicę dobrowolnie, w celu oddania się w ręce władz sowieckich i uzyskania amnestji. Istnieją jednak poszlaki, iż wersja sowiecka nie odpowiada rzeczywistości i że Annienkow przekroczył granicę, w celu kontynuowania akcji przeciwsowieckiej, ale został aresztowany.

Wybuch amunicji w porcie francuskim

pozbawił życia kilkunastu robotników.

Paryż, 10 marca.

W porcie w Cherbourgu podczas wyładowywania z jednego ze statków amunicji, nastąpił wybuch skrzynki z materjałami wybuchowemi.

Kilkunastu robotników jest zabitych.

Sowiety urażone

polityką Włoch w sprawie Besarabji.

Moskwa, 10 marca.

Rząd sowiecki ma wystosować notę do Włoch, wobec ratyfikacji przez to państwo traktatu, uznającego przynależność Besarabji do Rumunji.

Sowiety uważają to za krok nieprzyjazny ze strony Włoch, wbrew oświadczeniom ministra Scjaloji.

Epoka Aleksandra Wielkiego i cywilizacja XX wieku

podały sobie ręce w stolicy republiki tureckiej.

Angora, w marcu.

Po wielkiej wojnie, a następnie po wojnie grecko-tureckiej, Turcja musiała zdobyć się na ogromny wysiłek, aby utrzymać się an powierzchni istnienia pań stwowego.

Składając losy swoje w ręce jednego człowieka Mustafy-Kemala-paszy, wszy stkie swe dążenia odrodzeńcze skoncen trowała również w jednem mieście, w Angorze, którą Kemal pasza obrał na stolicę republiki tureckiej.

W mieście tem, liczącem zaledwie 30 tys. mieszkańców, Kemal pasza zainstalował siedzibę swego rządu.

Ministrowie i wysocy urzędnicy pracowali w lokalach, które w Europie nie wystarczyłyby na siedzibę zwykłej spół ki akcyjnej. Co więcej! Wszyscy ludzie przez długi czas mieszkali w tych samych lokalach i to po sześciu w jednym pokoju.

Dopiero teraz ministrowie mają już własne domki mieszkalne.

W nowej stolicy zaczęły się koncentrować najrozmaitsze sfery przedsiębior ców, kupców i handlowców. Nowe miasto szybko wzrasta, chociaż stare, naturalnie, istnieje po dawnemu ze swojemi wąskiemi uliczkami i niskimi domkami.

Można tu jeszcze spotkać chłopów, ubranych po turecku, lecz już bez charakterystycznych fezów, które wraz z zasłonami kobiecemi, zostały przez władzę wzbronione.

Obok nich przewijają się gęsto młodzieńcy w europejskiem ubraniu. Z wieżyczek minaretów muezini po dawnemu zwołują wiernych na modolitwę, lecz i oni również noszą kapelusze europejskie

W mieście, życie jest pełne kontrastów. — Na ulicach krzyżują się nowoczesne samochody z karawanami wielbłądów i wehikułami z czasów Aleksan dra Wielkiego. Obok starych, drewnianych domków wznoszą robotnicy, sprowadzeni z Europy, 6-piętrowe gmachy z żelazo-betonu. Stara romańska rudera sąsiaduje ze stacją telegrafu bez drutu o wieżach wysokości 190 mtr., a kinematograf z ruinami świątyni.

Tysiące robotników pracuje, zaopatrując miasto w nowoczesne urządzenia kanalizację, elektryczność i t. p. Ruch budowlany dosięga niebywałych rozmia rów. — W ciągu 1926 r. zbudowano ponad 1500 domów, co czyni przeszło 4 domy dziennie.

W Angorze wszyscy pracują, zarów no kobiety, jak mężczyźni.

Kobiety skrępowane jeszcze przed kilkoma laty więzami muzułmańskiej tra dycji — cieszą się obecnie całkowitą swobodą i pełnią praw.

Są maszynistkami, biuralistkami, sprzedawczyniami i na każdem stanowisku spełnają swoje obowiązki.

Angora jest w obecnym momencie miastem wytężonej pracy. Praca przeni ka wszystko i wszystkich.

Zabójca aktorki z „Folies Berger"

unie..:ni . przez sąd paryski.

[illegible] ..ryż, 9 marca

Pejrillet, 17-letn[illegible] niec, który zastrzelił w styczniu jed[illegible] z aktorek Folies Berger został przez sąd przysięgłych uwolniony, jednakże z polecenia sądu ma aż do ukończenia 21 roku przebywać w zakładzie wychowawczym.



Książęce para York przejeżdża przez kanał Panamski, udając się do Australji, gdzie dokonają otwarcia nowej stolicy australijskiej, zamiast dotychczasowej Melbourn.

Dziwy dżungli gwinejskiej.

Rasa karłów indyjskich, psów, nieumiejących szczekać i latających lisów.

Na świecie jest jeszcze wiele krajów, tak mało zbadanych, że coraz to świat cywilizowany dowiaduje się o nowych odkryciach, które przyjmuje ze zdumieniem. Jedno z takich odkryć uczynił w holenderskiej Gwinei profesor M. W. Stirling, z kalifornijskiego uniwersytetu.

Cały kraj pokryty jest nieprzenikniona dżunglą, w której żyje lud pigmejczyków (karłów), z których najwyższy ma niecałe 5 stóp wzrostu.

Mężczyźni mają ciała tatuowane w kolorach czarnym i czerwonym i oprócz ozdoby z piór na głowie nie noszą innego odzienia. Kobiety posiadają króciutkie spódniczki, albo poprostu okrywają się liściami palmowemi. Dziwne panują tam obyczaje — czteroletnie dzieci bez różnicy płci palą tytoń, porzucając jednak ten nałóg, gdy dojrzewają.

Są ci dzicy bardzo gościnni, białych podróżników przyjmowali z wielką uprzejmością. Niektóre plemienia zakładają skrzydła z liści palmowych, w innem plemieniu mężczyźni noszą długie włosy, kobiety zaś włosy „a la garconne". Nasze panie, można z tego wnioskować — byłyby przez nich uważane za normalne i bardzo rozsądne.

Niestety, życie tych łagodnych ludzi nie trwa długo. Nikt z nich nie dosięga starości, chociaż nie odnaleziono śladów grzebania zmarłych lub ich palenia. Poprostu, gdy jednostka zaczyna stawać się ciężarem dla plemienia — ginie bez śladu. Zabija się go i ukrywa.

Ciekawsze jeszcze są inne osobliwości tej dzikiej krainy. Oto psy tamtejsze nie umieją szczekać, popisują się jedynie wyciem. Koroną wszystkiego są jednak fruwające lisy, rozplenione w ogromnej ilości, posiadające skrzydła podobne do skrzydeł nietoperza.

Maharadża zdradził tancerkę

Mimo danego przyrzeczenia, urządził sobie harem.

Panna Anita Delgado, tancerka hiszpańska, czarująca przed kilku laty, publiczność w różnych miastach Riviery, wyszła za maharadżę z Kapurtali, multimiljonera i szczęśliwego posiadacza zbioru brylantów i innych kosztowności, jednego z większych na całym świecie.

Tancerka zgodziła się na tak egzotyczne małżeństwo, ale pod warunkiem, że małżonek zobowiąże się uroczyście do nie zawierania dalszych małżeństw, jak to jest dotąd zwyczajem w Indjach, zwłaszcza na dworach multimiljonerskich maharadżów, ani też nie będzie utrzymywał haremu.

Maharadża, zaślepiony miłością, przyjął warunek, zapominając,że temperament i tradycje rasowemuszą wziąć górę nad przyżeczeniem.

Przez dwa lata nie było słychać o o szczęśśśliwej parze. Nagle rozeszła się na Rivierze wieść, że ładna Anita wróciła i mieszka stale w Cannes, nad brzegiem lazurowego morza. Ale, nie chcąc budzić hałasu i ściągać ciekawych a niedyskretnych reporterów, nie pokazuje się światu.

Nareszcie dowiedziano się, że siostra Anity, panna Carmelita Delgado popisuje się w musichall'u w Cannes, Artystka przystała na wywiad i oświadczyła:

— Siostra moja, Aniela, rzeczywiście rozdzieliła się z mężem, ale nie mieszka w Cannes, tylko w New-Yorku. Rozeszła się z małżonkiem dlatego, ponieważ on nie dotrzymał warunków, miał kilka żon, harem i niewolnice. Za złamanie słowa zapłacił jednak maharadża, tak że los Anity nie jest pożałowania godzien.

Buntowniczy pacjent.

Zboksował lekarzy i uciekł ze stołu operacyjnego.

Do szpitala w Chicago przywieziono murzyna z gangreną nogi.

Stan choroby wymagał natychmiastowego zabiegu chirurgicznego. Murzyna zaniesiono więc do sali operacyjnej i uśpiono.

Lekarze mieli się już zabrać do operacji, gdy murzyn herkulesowej budowy zerwał się ze stołu, a widząc przygotowane do operacji instrumenty, myślał, iż „biali ludzie" chcą go pokrajać żywcem.

Zboksował więc trzech lekarzy, porozbijał nosy sanitarjuszom i zabarykadował się w sali operacyjnej.

Po długich naleganiach i namowach buntowniczy pacjent poddał się wreszcie...

Wtedy dopiero uśpiono go chloroformem i przeprowadzono operację.

Zugu—pasza

chce być królem w Albanji.

Belgrad, 9 marca.

Ahmed Zugu Pasza wysłał kurjerów do króla włoskiego i do króla jugosłowiańskiego z prośbą o zgodę na przywrócenie królestwa albańskiego. Zugu Pasza ma zamiar już w najbliższych tygodniach obwołać się królem. Zdaje się [illegible]

Pamiętniki nawróconego złodzieja.

Doliniarz, który został uczciwym człowiekiem.

W Londynie wyszła w tych dniach nowa książka nieznanego autora Jack Black pod tytułem: „Nie możesz zwyciężyć". Są to pamiętniki złodzieja, o których „Observer" podaje:

— Na pierwszy rzut oka wydaje się, że p. Black stara się przedstawić wszystkie pro i contra karjeryń złodziejskiej, tak dokładnie oblicza straty i korzyści swego życia. Jako mały chłopak był wcale pobożny, lecz po śmierci matki, gdy miał lat dziesięć, wszystko się na złe zmieniło.

Po skończeniu szkoły, rozpoczął karjerę złodziejską, która trwała 30 lat, z tego 15 lat przepędził w więzieniu. „Zarobił" w okresach wolności koło 50 tys. dolarów, które następnie w znacznej części wydał na adwokatów, na dozorców więziennych, policjantów i inne pożyteczne osoby, w czasach, kiedy zastosowanie prawa było o wiele mniej skuteczne niż dzisiaj.

Autor twierdzi, że przy pewnej oszczędności byłby jako rzemieślnik zarobił dużo więcej. A dziś, powiada on, jakżeż może mieć powodzenie młody człowiek, przy istnieniu oddziałów z karabinami maszynowymi i t. p., lustrujących gościńce i ścieżki; przy zabójczym zbieraniu odcisków palców i rozsyłaniu przez radjo fotografji przestępcy!

Doświadczenia p. Black'a wykazują, że nie tylko ekonomiczne systemy, ale i karne świat nieubłaganie zmienia. Przemysł, który przynosił zyski jednej generacji, upada zupełnie w drugiej. Lecz p. Black dzięki niezwykłym zdolnościom i poczuciu zmarnowanych lepszych możliwości, wydostał się ze złej drogi. Zbawiły go dobre książki, które wpadły mu w ręce w czytelni więziennej. Po odbyciu ostatniej kary, został księgarzem i uczciwym obywatelem w San Francisco.



Żona: Co się z tobą stało?.. Dlaczego mnie unikasz?...
Mąż: Lekarz kazał mi unikać wszelkich tłuszczów...



— Tatusiu, muszę mieć jakiś kostjum sportowy na trzy litery...
— Teraz nie mogę... Zaczekaj do pierwszego...

Zemsta zakochanego staruszka

Poszczuł trzy złe brytany na parę narzeczonych.

Łódź, 10 marca.

60-letni Adam Rewiecki, mieszkaniec jednej z wiosek pod Łodzią, zakochał się w swej 18-letniej kuzynce, Romanie Wykoś.

Dziewczyna nie brała na serjo uczuć staruszka, zamożnego wdowca, prowadzącego dziwaczny tryb życia.

Miała zresztą narzeczonego, przystojnego młodzieńca, który kochał ją nad życie.

Staruszek nie przejmował się nieżyczliwością swej kuzynki, dopóki nie dowiedział się, że spotyka się ona ze swym narzeczonym.

Staruszek postanowił po dłuższym namyśle rozmówić się z młodzieńcem.

— Ty młokosie — wołał doń, nie panując nad sobą — mleko masz jeszcze pod nosem, a już chcesz odbić dziewczynę starszemu od siebie!

Młodzieniec w odpowiedzi na przemowę staruszka, wybuchnął śmiechem, wykręcił się na pięcie i wyszedł z mieszkania. Rewiecki, widząc, iż elokwencją swą nie znajdzie wyjścia z sytuacji, zdecydował się chwycić innych środków.

Tegoż wieczoru przystąpił do akcji, chytrze obmyślonej. Przedewszystkiem zamknął w mieszkaniu kuzynkę, klucz zabrał z sobą, poczem udał się do zagrody rywala i zatarasował polanami drzewa drzwi wejściowe.

— Teraz się nie będą mogli spotkać — szeptał z zadowoleniem. Aliści młodzieniec pokonał wszystkie przeszkody. Wyszedł przez okno i uwolnił z opresji dziewczynę, która mieszkała z ociemniałą matką.

Ukrywszy się w lasku, w którym spędzali czułe sam na sam narzeczeni, obserwował ich zdaleka.

Młoda para nie bacząc na późną porę ani myślała udać się do domu i gwarzyła wesoło.

Staruszek postanowił zemścić się srodze.

Udał się do zagrody, sprowadził swoje trzy psy i wypuścił je na narzeczonych. Rakosiówna i jej narzeczony zostali pogryzieni przez brytany tak dotkliwie, iż w stanie ciężkim odwieziono ich do szpitala. — Rawieckim zajęła się policja.

„Sprzedaj brodę — a mnie zapłać!

proponowała pani Złata Rubin rabinowi Spirze.

Adwokat Landau twierdzi, iż oskarżona była właścicielką lupanaru

Przemyśl, 10 marca.

Dzisiejsza rozprawa odbyła się w małej sali sądu okręgowego. Szczególną sensację wywołują córki cadyka, cztery urodziwe kobiety. Oprócz córek cadyka zeznawała również żona.

Świadek Eisenberg — właściciel hotelu w Radzyminie.

Oskarżona na widok świadka: nigdy nie widziałam świadka przed oczyma.

Świadek: Oskarżona opowiadała, że jest żoną rabina w Jassach (Rumunja). Nie wierzyłem jej, bo nie nosiła peruki. Złata Rubin wezwała do hotelu cadyka i odbyła z nim dłuższą konferencję.

Sędzia: Czy całowali się w hotelu?

Świadek: Nie wiem o tem.

Następnie zenaje świadek **Dominiter — „narzeczony" Złaty Rubin:**

— Słyszałem, że u cadyka bawi bogata kobieta. Chciałem się z nią pobrać. Powiedziano mi, że ma w posagu 11,000 dolarów. Oskarżona spytała się mnie ile mam lat, powiedziałem jej, że 63 lata.

— Jesteś za stary dla mego temperamentu — oświadczyła mi.

A ile pani ma lat — spytałem.

— Mam wprawdzie 50 lat, lecz jestem młodą panienką.

Świadek Race Szapiro — najstarsza córka cadyka opowiada:

— Od ojca mego otrzymywałam stałe listy z Ameryki. Przypadkowo otworzyłam list i stwierdziłam, że są to pogróżki od Złaty. Pisała tam o pogróżkach, o truciźnie. Listy zakleiłam i zwróciłam ojcu, ale nie opowiadałam o niczem. Następnie oskarżona przyjechała do Radymina, wymuszała, krzyczała:

Sprzedaj brodę, a mnie zapłać.

Następny świadek — córka cadyka, lat 27, **Hudla Halbersztam** potwierdza zeznania siostry i opowiada, że oskarżona wywarła odrazu fatalne wrażenie.

Gdy trzeci świadek — córka **Ida Szapiro** staje przed stołem sędziowskim oskarżona krzyczy:

To mój kostjum. Oddaj go.

Świadek potwierdza poprzednie zeznania i opowiada, że w jednym z listów oskarżonej czytała:

Wyrwij ząb i zapłać.

* *
*

Następnie sąd wysłuchuje **żonę cadyka.** Odziana w jedwabną suknię, oparta o córkę, przerywa co kilka minut zeznania, mdleje często, mówi przytłumionym głosem, a milknie gdy obrona oskarżonej stawia drastyczne pytania. Zeznaje po żydowsku. Gdy opowiada o intymnem pożyciu małżeńskiem szepce sędziom dyskretnie.

8 lat nie obcowałam z mężem — opowiada świadek. — Mówiłam o tym oskarżonej, ale ta mi odpowiadała, że w Ameryce są sposoby na obcowanie. Proponowała mi 4000 dolarów odstępnego na wyjazd do Palestyny.

Prokurator: Czy świadek pytał się cadyka o współżycie ze Złatą?

Świadek (cicho): Nie ważyłabym. Zabrała mi spokój domu, duszę, dobiła mnie.

• •

Dłuższe przemówienie wygłosił adwokat Landau. Na wstępie stwierdza on, że wspomniany przez adwokata Grosfelda urzędnik **jest malwersantem, że ma procesy o wymuszenie łapówek u żydów, że został usunięty za nadużycia przez wojewodę.**

Dalej adwokat Landau oświetla oblicze moralne oskarżonej i wnosi o wezwanie na świadka Pinchesa Luksa z Nowego Sącza, który stwierdzić może, że **oskarżona była właścicielką lupanaru w Nowym Sączu.**

Obrona oskarżonej domaga się poddania cadyka pod obserwację lekarską, twierdząc, że **badanie wykaże słuszność zarzutów Złaty Rubin o jego niestraconej męskości.**

Sąd odrzuca żądania stron.

Nogi wystające z dołu kloacznego.

Szewc, któremu groziła eksmisja, popełnił straszne samobójstwo.

Łódź, 10 marca.

Straszną śmiercią samobójczą zginął 38-letni szewc Michał Powąska, zamieszkały pod Rudą Pabjanicką. Onegdaj w godzinach wieczornych Powąska oświadczył żonie, iż musi udać się do miasta w celu załatwienia kilku pilnych spraw.

Wobec tego, iż nie powrócił na noc do domu, domownicy zaniepokojeni dłuższą jego nieobecnością, rano postanowili go oszukać.

Daremnie zwracali się do szeregu znajomych, nikt z nich nie mógł im udzielić żadnych informacji o Powąsce.

W godzinach popołudnowych dwunastoletni syn szewca, Antoni, przechodząc szosą prowadzącą do Rudy Pabjanickiej, zauważył, iż z rowu wystają nogi ludzkie.

O strasznem tem odkryciu chłopiec zawiadomił okolicznych mieszkańców, którzy z rowu napełnionego nieczystościami na wysokość pół łokcia, wydobyli zwłoki mężczyzny.

Był to ojciec dwunastoletniego chłopca, szewc Powąska, który jak stwierdzono, poprzedniego dnia utopił się w rowie.

Przyczyną rozpaczliwego kroku szewca była następująca okoliczność. Powąska mieszkał z rodziną swą składającą się z czworga osób w nędznej, małej komórce. Pokoik ten był tak małej wielokści, iż nie mieściło się w nim nawet jedno łóżko, to też cała rodzina spała na tapczanie, który na noc ustawiano w komórce.

Powąska zwrócił się swego czasu do gospodarza z prośbą o odnajęcie mu większego mieszkania. Gospodarz przyrzekł mu, iż odnajmie mu inne pomieszczenie, lecz szewc nie mógł zobowiązać się do opłaty większego komornego.

W ostatnich tygodniach Powąska zalegał nawet z opłatą komornego za swą komórkę i gospodarz uprzedził go, iż skieruje sprawę na drogę sądową.

Nieszczęśliwy szewc przejął się bardzo grożącą mu eksmisją, tembardziej, iż ostatnio na tem tle wynikały pomiędzy nim, a żoną częste nieporozumienia.

Powąska nie mogąc znaleźć wyjścia z swych finansowych opresji, zdecydował się odebrać sobie życie.

Trup noworodka na polu.

Matka twierdzi, że uśmierciła dziecko z nienawiści do ludzi.

Stanisławów, 10 marca.

Na peryferjach Stanisławowa, w odległości 200 metrów od gościńca oprykowieckiego zauważono onegdaj zwłoki noworodka płci męskiej, liczące około 3 miesięcy, a owinięte w pieluszki i pierzynkę. Natychmiast zaczęły się koło nich gromadzić tłumy mieszkańców, dając folgę uczuciom swym i komentarzom.

Zawiadomiony o fakcie urząd śledczy zaraz rozpoczął dochodzenia, celem odszukania wyrodnej matki, a zwłoki na telefoniczny rozkaz prokuratora Vogla, złożył w kostnicy na tut. cmentarzu. Na drugi dzień odnaleziono sprawczynię śmierci dziecka.

Jest to niejaka Marja Horodyńska, licząca lat 21, służąca, która przyznała się otwarcie do czynu i oświadczyła, że powodem tego kroku był brak mieszkania a przedewszystkiem jej ogólna nienawiść do ludzi.

To tragiczne zeznanie nie znalazło jednak zbytniej wiary u funkcjonarjuszów służby śledczej, którzy zbadali, że Horodyńska znajduje się już kilkakrotnie w rubryce sanitar. urzędu śledczego, a czyn jej ostatni był powodowany chęcią pozbycia się zawady w uprawianiu swoimych praktyk. To też aresztowano wyrodną matkę natychmiast i oddano ją do dyspozycji stanisławowskiej prokuratury.

Ładny żart!

Piasecki przesiedzi zań 2 miesiące w więzieniu.

Łódź, 10 marca.

P. Franciszka Golińskiego, zamieszkałego w gminie Dobra powiatu brzezińskiego odwiedzał często niejaki Piasecki który żył z nim na stopie przyjacielskiej.

Piasecki czuł się u p. Golińskiego, jak u siebie w domu i przesiadywał często w mieszkaniu w czasie nieobecności domowników.

Pewnego dnia p. Golińskiemu zginęło 500 złotych, które przechowywał w walizce otwartej.

P. Goliński podejrzewał początkowo służbę domową, iż dokonała kradzieży lecz upewnił się, iż jego podejrzenia były mylne.

Ponieważ tego dnia przez dłuższy czas bawił u niego Piasecki, zdecydował się zawiadomić policję, która w jego mieszkaniu dokonała rewizji.

Znaleziono u niego 250 złotych.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań, Piasecki przyznał się, iż zabrał przyjacielowi gotówkę.

Osobnik ten zwrócił wprawdzie nazajutrz poszkodowanemu resztę pieniędzy, próbując całą sprawę załatwić polubownie, lecz jego usiłowania spełzły na niczem.

Piasecki został pociągnięty do odpowiedzialności i w dniu wczorajszym znalazł się przed sądem okręgowym.

Oskarżony na sprawie przyznał się, iż zabrał z walizki 500 złotych.

— To był żart — tłumaczył się przed sądem — chciałem przekonać się, czy Goliński spostrzeże brak pieniędzy.

Sąd był jednak innego zdania i skazał go na dwa miesiące więzienia.

Robotnik przygnieciony kamieniem.

Łódź, 10 marca.

Straszny wypadek wydarzył się wczoraj w zakładzie kamieniarskim przy ulicy Franciszkańskiej 8.

Robotnik Hersz Torończy (Pomorska 63) podczas wykańczania ob stalowanego pomnika przygnieciony został ogromnym kamieniem, który spadł mu na głowę.

Nieludzkie krzyki ofiary nieszczęśliwego wypadku zaalarmowały pozostałych robotników, którzy natychmiast przyszli mu z pomocą. Z trudnością udało im się wydobyć Torończyka z pod olbrzymiego głazu.

Robotnik był nieprzytomny. Wezwano doń pogotowie, którego lekarz po udzieleniu mu pierwszej pomocy przewiózł go do mieszkania.



— Co?... Marysia czyta moje listy?...
— No i cóż wielkiego?... Sama widziałam, jak pan też czytał „Listy, które go nie doszły...“



Giełda ludzka.

—:—

Gancegal spojrzał na mnie z ironicznym uśmieszkiem w kącikach ust i bębniąc palcami po stole zapytał znienacka:

— Jak się panu zdaje?... Ile pan jest wart?...

— Nie rozumiem... — odparłem głosem, nie zdradzającym najmniejszego nawet zdziwienia, albowiem w ciągu długiej znajomości, przyzwyczaiłem sięj już do dziwactw mego nieodłącznego towarzysza — Nie rozumiem o co panu chodzi?...

— Chodzi mi poprostu o to, ile pan jest wart?... Co pan o tem sądzi?...

— Nie wiem... Gdy byłem mały, mówiono, że wart jestem batów, a teraz, gdy jestem duży (a nie wielki — to jest różnica!) mówią, że nie wart jestem, że żyję na świecie...

— Dobrze, a w dolarach?...

— Co znaczy w dolarach?...

— Ile to wynosi w dolarach?...

— Panie Gancegal, tylu ludzi jest na świecie, to pan akurat mnie wybrał, żeby zawracać mi głowę...

— Przepraszam pana... Pan nie czyta gazet!... Pan nie wie, że teraz oblicza się wszystko w dolarach?... Dawniej liczono na palcach, dziś wszystko na dolary... Dawniej kalkulowano w dolarach surowiec, wyroby, eksportowane z zagranicy, a dziś wszystko — nawet wyroby krajowe, nawet życie ludzkie!...

— Skąd pan wie o tem?...

— Mówiłem, że pan nie czyta gazet.. Tu ma pan... Przeczytam panu: „W Stanach Zjednoczonych 300 osób zaasekurowało swe życie na sumę miljona dolarów, 15 osób — na 4 miljony. Glorja Swanson zaasekurowana jest na 2 miljony. Chaplin, Mary Pickford i Fairbanks — na miljon“. No, co pan na to?.. Jak pan wygląda?... Co jest warte pańskie życie?... Proszę,, wymień pan cenę, a chcę kupić!...

— Nie jestem do sprzedania...

— Ale pan powinien mieć cenę!... Ile pan jest wart, pytam poraz trzeci, jeżeli Glorja Swanson ocenia swą wartość na 2 miljony dolarów?...

— Doprawdy, trudne pytanie... Powinien być jakiś cennik... Giełda ludzka...

— W Łodzi?... Któżby notował akcje łódzkie na tej giełdzie?...

— Więc uważa pan, że życie w Łodzi jest takie tanie?...

— Życie w Łodzi nie jest tanie, najlepszym dowodem jest strejk włókniarzy, narzekających na drożyznę artykułów pierwszej potrzeby, ale życie łodzian nie jest warte ani grosza... To jest życie?... To się nazywa życie?... Nie mówię już o panu, ale pozwoli pan, że zapytam, czy prezydenta miasta zaasekurowałby ktoś na 2 miljony dolarów?.. No, widzi pan!...

Rolski.

Cyniczna „gra w piłkę“

—:o:—

Z kieszeni najuboższych sfer społecznych otrzymają szwedzcy fabrykanci zapłatę za liczniki telefoniczne.

Kto zapłaci za pomysł wprowadzenia liczników telefonicznych? Kto zapłaci za rozmowę 301 i każdą następną (bo ponoć opłata do 300 rozmów ma być „stała“, a dopiero ponad 300 „ruchoma“, osobno płatna)? Kto zapłaci za podroże nie używania telefonów wogóle? I kto zapłaci szwedzkim fabrykantom za liczniki, jakie dostarczyli do Polski?

Chyba bardzo naiwni sądzić mogą, że za to wszystko zapłacą sfery gospodarcze, zasobne w kapitał, lub też tylko obracający wielkimi kapitałami, producenci, fabrykańci, wytwórcy, engrossiści wielkie banki, wielkie biura itd.

Tak nigdy nie było i — nie będzie tym razem.

Z chwilą wprowadzenia liczników i podrożenia opłat telefonicznych pocznie się przerzucanie zwiększonych świadczeń za używanie telefonu, pocznie się ta charakterystyczna „gra w piłkę“ jaką obserwować możemy zawsze, ilekroć jakiś artykuł koniecznej potrzeby ulega podrożeniu.

To przerzucanie, ta gra w piłkę odbywa się wedle ustalonych już, stale nie odmiennych reguł; i zapewne i tym razem nie będzie wyjątków.

A więc silniejsza sfera przerzuca obowiązek płacenia na mniej silną, ta „podaje piłkę“ dalej — a wreszcie zapłata następuje z kieszeni najsłabszego...

Co zrobi więc producent, kiedy mu Pasta przyśle na pierwszego rachunek wyższy od zeszłorocznego np. o 25 proc? Policzy tę zwyżkę hurtownikowi. A co zrobi hurtownik? Dobije do kalkulacji towaru „skromnie“ z jakichś 10 do 20 procent i sprzeda go detaliście za cenę, no powiedzmy „okrągło“ 50 proc. droższą niż wart był towar u producenta.

A co pocznie detalista, który o 50 proc. zapłacił drożej za towar a ma ponadto „odbić sobie“ droższą opłatę za aparat telefoniczny? Oczywiście odbije sobie z nawiązką na — konsumencie.... Podrożenie kilkunasto-czy kilkudziesięcio - procentowe znowu dla uproszczenia „zaokrągli“ i... urzędnik, robotnik, sfera inteligencji itd. beknie, zapłaci, poszemrze ale zapłaci, napsioczy ale zapłaci...

Ten „Circulus vitiosus“, to przeklęte koło, ta cyniczna „gra w piłkę“, to przerzucanie kosztów z silnego gospodarczo osobnika czy zrzeszenia w najbardziej słabego ekonomicznie konsumenta — jest objawem wprost chronicznym i niechybnie nastąpi z chwilą wprowadzenia w życie liczników.



— Czy pan doktór jest zwolennikiem palenia ciał nieboszczyków?....
— Oczywiście!... Przy zmniejszeniu liczby cmentarzów, mniej byłoby śladów naszej działalności!...

Rozmowa z Fordem w „Fordzie“.

Najbogatszy człowiek świata nie sporządził testamentu

Nowy Jork, w marcu.

Henry Ford, najbogatszy człowiek świata, udzielił w tych dniach wywiadu znanemu amerykańskiemu dziennikarzowi, Wilkinsowi. Rozmowa toczyła się w aucie Forda.

Wilkims zadał Fordowi pytanie, co myśli o losie zdobytego przez niego olbrzymiego majątku i zorganizowanem przez niego światowego trustu, oraz czy zrobił testament.

Odpowiedź Forda była zdumiewająca.

— Nie zrobiłem dotychczas testamentu, — powiedział amerykański multimiljoner — i wogóle nie myślę wcale o tem, by zrobić kiedyś testament. Do końca mego życia będę miał za dużo roboty, by zajmować drogocenny czas pisaniem.

Wilkims był tą odpowiedzią niezwykle zdumiony. Następnie powtórzył swe pierwsze pytanie, co ma się stać z majątkiem miljardera po jego śmierci.

Nie mam najmniejszego zamiaru, — odpowiedział Ford, iść w ślady mego czcigodnego przyjaciela Rockefellera. Nie uczyniłem dotychczas żadnych fundacji, nie byłem nigdy mecenasem sztuki ani nie dawałem dla popularności pieniędzy na cele dobroczynne. Rzadkie wypadki, kiedy wspierałem może malarzy i uczonych podarunkami pieniężnemi, należy zaliczyć do wyjątków. W przeciwieństwie do amerykańskich miljonerów, nigdy systematycznie nie ofiarowałem pieniędzy na jakikolwiek cel. I przyrzekłem solennie, że nie mam tego zamiaru uczynić w testamencie.

Ford zauważył zdumienie dziennikarza. Spróbował uzasadnić swoje postępowanie.

— Uważam, że mecenasostwo jest szkodliwe. Jest ono narkotykiem, który zabija wszelką inicjatywę. Najczęściej osiąga się przeciwieństwo tego, co się miało zamiar osiągnąć: mianowicie, odbiera się zdolnym ludziom możliwość i chęć stworzenia czegoś pożytecznego.

Fundacje poświęcone celom naukowym i artystycznym, są upiększoną formą jałmużny. Zawsze byłem przeciwny takiej dobroczynności, która w części jest miłosierdziem. Nie należy traktować dobroczynności tak, jak się to dawniej czyniło, lecz raczej stwarzać warunki i możliwość pracy.

Nic nie ma łatwiejszego na świecie jak dać pieniądze. To nie wymaga myślenia.

Stworzenie z niczego warunków pracy, to już jest zadanie bardziej skomplikowane.

— A co pan, panie Ford, zapytał dziennikarz — sądzi o obowiązkach tak bogatego człowieka, jak pan, względem ojczyzny, która dała panu możliwość do robienia się największego majątku na świecie?“.

— Jeden z najgłówniejszych obowiązków, — odpowiedział Ford, — polega na tem, by te wielkie środki zużyć tak, by nauczyć ludzi cenić pracę i szukać dróg, by z własnej inicjatywy poszli w górę. Daję niezliczonym tysiącom pracę i możliwość stania się bogatymi i pożytecznymi. Los tego przemysłu nie zależy już więcej od mojej osoby. Trwać on będzie długo po mojej śmierci.

Dlatego nie mam potrzeby pisania testamentu.

Dwaj oficerowie

uciekli w pełnem umundorowaniu i uzbrojeniu do Niemiec.

Katowice, 9 marca

„Gazeta Robotnicza“ donosi, że major 75 p.p. Urbanowicz przekroczył granicę polsko-niemiecką w pełnym umundurowaniu i uzbrojeniu, oddając się w ręce władz pruskich, którym ofiarował swoje usługi do prowadzenia szpiegostwa na rzecz Niemiec.

Urbanowicz był dawniej lejtenantem pruskim.

W wojsku polskiem był zawieszony w czynnościach oraz za rozmaite przekroczenia. Toczyło się przeciw niemu śledztwo sądowe.

Jest to już drugi wypadek zdrady narodowej, gdyż niedawno kpt. Kowalski, pełniący funkcje w wojskowym wywiadzie polskim — zdezerterował do Niemiec i wydał w ręce prusaków wszystkich konfidentów.

„Pimpf“ w kąpieli.

Dech trąby słonia rani dotkliwie dwie kobiety.

Od 26 lat żyje w ogrodzie zoologicznym w Schönbrunie słoń afrykański, nazwiskiem Pimpf.

Jest bardzo łagodnem i dobrotliwem stworzeniem i posiada wiele szlachetnych upodobań.

Ponad wszystkie jednak przyjemności przekłada kąpiel w ciepłej wodzie.

Takiej właśnie rozkoszy zażywał Pimpf przed kilku dniami w obecności kilkudziesięciu gapiów, którzy przyszli po to, aby zobaczyć, jak słoń się kąpie w ogrzanym basenie.

Po pewnym czasie dozorcy chcieli go zapędzić do klatki, lecz Pimpf za żadną cenę nie chciał wyjść z wody.

Nabierał w trąbę wodę i bronił się przed natrętami.

Naraz rozległ się przerażający krzyk. Dwie kobiety padły na ziemię, a z ich policzków trysnęła krew.

Stał się przykry wypadek. — Wraz z wodą, wciągnął Pimpf w swą trąbę kilka odłamków cementu, oderwanych z dna basenu i dmuchnął je na publiczność. — Cement ugodził w twarz dwie kobiety, jedną z nich zranił bardzo dotkliwie, miażdżąc nos i wybijając jej 4 trzonowe zęby.

Ludożercy w Europie.

Napój z krwi młodych chłopców i pasztet z serca kochanka.

Wykrycie bandy ludożerców na Słowaczyźnie przywodzi na myśl podobne wpadki, które zdarzały się sporadycznie w Europie.

Przed dwoma laty zdemaskowano w Niemczech zbrodniarza, który mordował ludzi, a z mięsa ich wyrabiał wędliny, które sam jadł i sprzedawał pomiędzy podmiejską biedotą. W kilka miesięcy potem wykryto znów na Morawach ludożercę, który tak zasmakował w mięsie ludzkiem, iż gardzoł wszelkiem innem pożywieniem.

Kanibalizm w Europie spotykamy stale po wszystkich większych wojnach.

W roku 1874s tracono w Berlinie niejakiego Edwarda Rohra któremu udowodniono, iż zamordował dwie kobiety i pożarł je.

Po wojnach napoleońskich w wielu miejscowościach, zniszczonych działaniami wojennemi i zubożałych skutkiem kontrybucji, mordowano dzieci i zjadano je, chroniąc się w ten sposób od śmierci głodowej.

W Saksonji wykryto wtedy matkę, która zamordowała kilkutygodniowe niemowlę, aby nakarmić troje starszych dzieci.

Kanibalizm pojawiał się najczęściej w Rosji.

W czasie rewolucji bolszewickiej w miejscowościach pod Uralem i na Syberji rozpowszechniło się ludożerstwo, a spowodowane było głodem, panującym w tamtych okolicach. To samo było po wojnie japońskiej, krymskiej i wyprawie Napoleona do Moskwy.

W czasie siedmioletniej wojny złapano w Górnej Austrji ludożercę w chwili, gdy odgryzł kości zamordowanej przez siebie dziewczyny.

W wielu wypadkach przyczyną kanibalizmu było erotyczne zboczenie.

I tak sławną była w 18 stuleciu w Szkocji pani Dorota Thomas, która przecinała szyję młodym chłopcom i wysysała krew. Miss Thomas była dziedzicznie obciążona histerją i dopuszczając się zbrodni, znajdowała się w chwilowym obłędzie.

Ten rodzaj kanibalizmu nie był odosobniony w dziejach.

Znały go dobrze średnie wieki i wielokrotnie sądzono zbrodniarzy za „wypijanie ludzkiej krwi".

Długo utrzymała się wiara, iż czarownice, mające bliższe stosunki z djabłami, wtedy dopiero mogły ujrzeć czarta, gdy napiły się krwi ludzkiej. W tym celu mordowały dzieci.

Nie zadawalały się jednak samą krwią, — lecz zjadały niektóre części ciała ludzkiego, a zwłaszcza serce i mózg.

Jedna z prowansalskich legend opowiada o uczcie, jaką wyprawił swej żonie zdradzony mąż, podając jej pasztet, zrobiony z serca kochanka.

Banda ludożerców, wykryta obecnie na Słowaczyźnie, nie jest więc jakiemś wyjątkowem zjawiskiem w historji.

Śmiało można twierdzić, iż co kilkanaście lat demaskują w Europie jakiegoś kanibala.

Piekielna zemsta nieznanego intryganta

Pani Wiktorja nie ma nic spólnego ze spodniami.

Wśród powikłań zdarzających się w każdem środowisku ludzkiem, najoryginalniejsza jest niewątpliwie intryga, której ofiarą padła p. Wiktorja Kolenda, zamieszkała przy ulicy Brzozowej 14.

Przed paroma dniami, gdy pani Wiktorja spokojnie spożywała kolację, odwiedził ją nieznajomy mężczyzna, pachnący alembikiem.

— Wybieraj panna — krzyknął — spodnie, czy palto?

— Jakie spodnie?

— Te, które trzymam w ręku.

Okazało się, że pijak pragnie zaciągnąć pożyczkę pod zastaw garderoby. Pani Kolenda wyrzuciła go za drzwi.

W chwilę potem przyszedł inny drab jeszcze lepiej urżnięty. Bez pytania zaczął zdejmować spodnie.

Niewiasta, krzycząc przeraźliwie, uciekła do sieni. Zbiegli się mieszkańcy domu, przybył wezwany policjant.

Pijaka zabrano do komisarjatu. Podał się za Michała Krupę (Stare Miasto 34). Zamierzał zaciągnąć pożyczkę pod zastaw spodni, gdyż mu zabrakło pieniędzy na dalszą libację.

Obecnie panią Wiktorję Kolenda stale odwiedzają pijacy, przeważnie ze staremi spodniami. Twierdzą, że na Starem Mieście ktoś puszcza po knajpach pogłoski, jakoby istniał duży popyt na przenoszoną garderobę męską.

Tajemniczy intrygant kieruje wszystkich pijaków do pani Wiktorji.

Zamówienie przez telefon na odległość 7 tys. kilometrów.

Związek fabrykantów wyrobów bawełnianych w Liwerpolu zrobił niedawno olbrzymi obstalunek surowej bawełny w amerykańskim stanie Georgia przez telefon. Odległość obydwóch miejscowości wynosi 7.200 klm. Polecenie i odpowiedź słyszane były pomimo znacznej odległości bardzo wyraźnie.

WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

1

ROZDZIAŁ I.

—:—

Gentleman — zbrodniarz.

Lubię bale i zebrania towarzyskie, ale nie w tym celu, ażeby brać udział w ogólnej zabawie, lecz żeby móc spokojnie obserwować.

W czasie wielkiego zamieszania, towarzyszącego stale podobnym wydarzeniom towarzyskim, łatwo zapoznać się z ogólnym planem domu i znaleźć pokryjomu bezpieczne wejście, omijając dyskretnie zamknięte drzwi.

Gospodarze podczas uroczystości domowych starają się zazwyczaj olśnić gości swem bogactwem i stawiają na stole najcenniejsze przedmioty.

Złocone naczynia, srebrne łyżeczki i widelce mienią się wszystkimi kolorami tęczy w świetle elektrycznych lamp, a gospodyni, nosząca na sobie całą swą biżuterję, wygląda jak świątecznie przystrojona wystawa sklepu jubilerskiego.

Wiem już z własnego doświadczenia, że po balu, zarówno gospodarze, jak i służba czują się ogromnie zmęczeni i natychmiast po wyjściu gości udają się na spoczynek, zasypiając kamiennym snem.

Czynność, związaną z uprzątnięciem salonu odkłada się zazwyczaj do następnego rana i wszystkie drogocenności pozostają nietknięte na stole, wobec czego największy nawet laik w dziedzinie sztuki złodziejskiej łatwo zrozumie, że dla człowieka mojego fachu noc po balu jest najodpowiedniejszą porą do wzbogacenia się kosztem cudzej własności.

To było pod koniec marca.

W dzień pachniało już wiosną, nie czuło się mrozów, lecz w nocy, zimno dawało się porządnie we znaki.

Wybrałem sobie jeden z pałacyków na skraju zamiejskiego lasu i ukryty w gęstwinie leśnej, czekałem cierpliwie na koniec balu.

Jedno fachowe spojrzenie na willę, wystarczyło, by ocenić stan majątkowy jej właściciela. Liczyłem więc na wielkie łupy, o ile uda mi się tylko zakraść niespostrzeżenie do wnętrza luksusowego pałacyku.

Czekałem cierpliwie aż wszyscy goście się rozjadą i dopiero gdy w oknach zagasło ostatnie światełko, postanowiłem wyjść ze swej kryjówki.

Wszyscy położyli się już prawdopodobnie spać. Wokół panowała głucha cisza. Tylko wiatr potrząsał nagimi konarami drzew i gdzieś daleko warczało przez sen jakieś psisko.

Nastąpiła chwila działania.

Powoli zacząłem się zbliżać ku willi, zachodząc z tylnej strony.

Jeszcze podczas dnia zwróciłem uwagę, że w piwnicy, gdzie prawdopodobnie mieściła się spiżarnia, okno było otwarte. W czasie balu i ogólnego zamieszania, nikomu chyba nie wpadło na myśl, by zamknąć okno.

Nie omyliłem się i po chwili byłem już wewnątrz willi.

Obawiając się odrazu zapalić ślepą latarkę, począłem błądzić w ciemnościach ale po zapachu i dotyku ścian, domyśliłem się, że wpadłem do spiżarni.

Odkrycie to było dla mnie bardzo radosne, albowiem zimne, marcowe powietrze i długie czekanie w lesie podziałało ogromnie na mój apetyt.

Nie było żadnych powodów do pośpiechu. Mogłem spokojnie wybrać co mi się podobało i zaspokoić głód. Prowiantu starczyłoby dla dziesięciu takich żarłoków jak ja. Wybrałem oczywiście najsmaczniejsze zakąski: świeże masło, ser, chleb i pasztety. Należało by tem wszystkiem napić się wina, ale musiałem się obejść bez tego.

Po załatwieniu spraw żołądkowych, trzeba było zabrać się do rzeczy.

Początek wbrew przysłowiu nie był trudny. Przy pomocy ślepej latarki odszukałem wyjście, prowadzące na pierwsze piętro.

Na schodach zdjąłem buty.

— Strzeżonego Pan Bóg strzeże!...— pomyślałem.

Drzwi do salonu były otwarte.

Pokój nie był jeszcze sprzątnięty, ale ku wielkiemu mojemu zdziwieniu nie znalazłem w nim ani jednej cennej rzeczy.

Naczynia i srebrne łyżki znikły jak kamfora. Nawet drobne przedmioty, stojące na kominku, gdzieś się zapodziały.

Rozczarowany, udałem się na drugie piętro w nadziei, że znajdę tam odłożoną w pośpiechu biżuterję. Ale i tutaj poszukiwania moje były daremne.

Wreszcie wpadłem do jakiegoś wąskiego pokoiku, zastawionego szafami, wyglądającego na przechowalnię, gdzie leżą zazwyczaj najcenniejsze przedmioty gospodarskie.

Sądziłem, że może tutaj odłożono wszystkie naczynia i srebrne łyżki aż do jutra.

Zamknąłem za sobą drzwi i zapaliłem latarkę.

W tej chwili coś błysnęło przed moimi oczyma.

Instynktownie wyciągnąłem z kieszeni rewolwer i podniosłem latarkę.

To, co ujrzałem, zmroziło mi krew w żyłach...

Lufa rewolwerowa wycelowana była prosto w moje oczy...

Dopiero teraz dostrzegłem w mroku jakąś postać, uzbrojoną w rewolwer, tak samo jak ja....

(D. c. n.).




Hawajczycy są pięknym, rosłym i muzykalnym narodem. Podajemy powyżej zdjęcia ślicznego „tańca dziewic", (na prawo) oraz tuziemczej orkiestry (na lewo).

Epokowy wynalazek Aleksandra Volty.

Od obdartej ze skóry żaby do „stosu Volty".

Dzísiaj każdy chłopak od montera powtarza nazwisko głośnego wynalazcy.

Przedmiotem niniejszej opowieści jest człowiek, który odkrył prąd elektryczny i który w konsekwentnym biegu swej myśli genjalnej, zbudował pierwszy przyrząd do wytwarzania prądu elektrycznego.

Imię jego znane jest nietylko uczonym, ale i średnio wykształconej publice, lecz to, czego dokonał, jest tak ważne, że bez żadnej nawet pomocy, rozpowszechnia się w najszerszych warstwach. Obowiązkiem jednak jest prasy poznanie to przyśpieszyć, rozszerzyć i nadać mu cechę świadomości.

Inicjatywę do tego artykułu daje setna rocznica śmierci Volty, przypadająca w dniu 5 marca roku bieżącego, którą cały świat ucywilizowany w sposób uroczysty obchodził.

Aleksander Volta urodził się 18 lutego 1745 roku, w Como (prow. Lombardja) i w temże mieście umarł.

Początek odkrycia prądu elektrycznego i wynalazku stosu Volty tkwią w odkryciu również genjalnego włocha, Galvani'ego.

Luigi Galvani, lekarz, profesor anatomji, uniwersytetu w Bolonji, robiąc doświadczenie na zabitej świeżo żabie, obdartej ze skóry, której odciął dolne kończyny, pozostawiając w nich tylko jako przedłużenia, nerwy biodrowe, zrobił **spostrzeżenie, że gdy się dotknie nerwu ostrzem skalpela, następuje drgnięcie udka i że to drgnięcie staje się silniejsze, gdy zetknięcie dokonywa się za pośrednictwem „łuku metalowego", szczególnie, gdy ten łuk łączy nerw z mięśniem.** Z tego wniósł, iż nerwy i mięśnie naładowane są elektrycznościami przeciwnemi, które w chwili połączenia się wywołują drganie mięśni. Drut zaś grał tu tylko rolę wyładowacza.

Volta zmieniając to doświadczenie na różne sposoby, przyszedł do wniosku, iż drgnięcie spowodowane zostało przez zetknięcie z sobą dwóch różnych metali w „łuku", użytym do uformowania „obwodu", że to w zetknięciu dwóch metali leżało źródło elektryczności wytworzonej, i że żaba służyła jedynie za przewodnik.

To odkrycie, że zetknięcie dwóch różnorodnych metali wytwarza prąd elektryczny jest właśnie fundamentem dalszej pracy Volty.

Nie należy jednak sądzić, iż pogląd Galvani'ego wskutek tego upada. Zarówno dalsze jego jak i jego zwolenników prace wykazały, że **ciało zwierząt jest siedliskiem elektryczności** i że fundamentalne doświadczenie Galvani'ego udaje się, choć „łuk" składa się tylko z jednego metalu. Sprawę tę wzięli w ręce fizjologowie i doprowadzili naukę o elektryczności zwierzęcej do wysokiego rozkwitu.

Volta zaś poszedł w kierunku czysto fizycznym, za promieniem, który mu zabłysnął z zetknięcia dwóch metali.

W jednem z doświadczeń przyłożył do swego języka dwa drążki z metali różnorodnych, jeden do górnej, a drugi do dolnej powierzchni w ten sposób, aby na zewnątrz stykały się z sobą. **Poczuł wtedy smak alkaliczny (jak soda) albo kwaśny, a to zależnie od porządku, w którym leżały metale.**

Ten rezultat potwierdził jego hipotezę o kontakcie metali.

Potem położył dwa duże krążki metalowe, jeden miedziany, a drugi cynkowy na siebie. Były one opatrzone rękojeściami izolującemi. Po rozdzieleniu ich próbował każdą z pomocą elektroskopu.

Okazało się, że były naładowane elektrycznościami przeciwnemi, cynk dodatnią, a miedź ujemną.

Powtarzając wielokrotnie to stykanie, uczony zdołał naładować butelkę lejdejską.

To była zdobycz nadzwyczajna, a od niej tylko drobny krok do ostatecznego rezultatu, który uzyskał na drodze swej ściśle naukowej metody, usuwając wszystko, co nie jest istotne lub wątpliwe, a stwierdzając rzecz każdą doświadczalnemi sprawdzeniami.

„Stos Volty", baterja krążków stykających się z sobą za pośrednictwem krążków sukiennych, napojonych roztworem kwasu i połączonych szeregowo urodziła się w r. 1800.

Wrażenie, które wywołała w całym świecie może się tylko porównać z tem, które się stało udziałem telegrafu bez drutu.

Napoleon I zaprosił Voltę w r. 1801 do Paryża, aby powtórzył swe doświadczenia przed akademją i sam na nie przyszedł.

Zaproponował, aby wynalazcy dano medal złoty, co przyjęto przez aklamację, a ze strony rządu kazał mu wypłacić 6000 fr. i ustanowić nagrodę 60.000 franków dla wynalazcy, który wynajdzie coś dającego się porównać z wynalazkiem Volty.

Zamianował go też hrabią i senatorem królestwa italskiego.

„Nie zgodzę się nigdy — mówił Napoleon w r. 1804 na emerytowanie Volty Jeśli wykady go męczą, niech wykłada jedną lekcję na rok. Ale w żaden sposób nie mogę pozwolić, aby uniwersytet w Pawji poniósł taką stratę, żeby Volta znikł z listy jego profesorów. Zresztą generał musi umrzeć na polu honoru!"

Wszystkie akademje Europy uważały sobie za zaszczyt zapisanie Volty na listę swych członków.

W późniejszych zaś czasach, za zgodą wszystkich fizyków świata „jednostkę napięcia elektrycznego" nazwano „Volt" i teraz to wielkie imię powtarza każdy chłopiec, co za monterem nosi wiązkę drutu i każdy dzieciak, co kupuje sobie „baterję" do lampy kieszonkowej.

Smutna przepowiednia dla Japonji.

Prezes amerykańskiego instytutu geologicznego, dr. R. Nobie, powróciwszy niedawno z Japonji, wygłosił w powyższem stowarzyszeniu naukowem ciekawy odczyt o przyszłości, czekającej krainę Wschodzącego Słońca.

Prognoza ta jest bardzo niepocieszająca. Na podstawie bowiem studjów swych, geolog amerykański dochodzi do wniosku, że lata życia Japonji są policzone, gdyż wyspy jej podminowane wulkanami i ulegające wskutek tego wciąż katastrofom trzęsienia ziemi, muszą zniknąć z powierzchni ziemi.

Stanie się to wprawdzie nie dziś lub jutro, lecz może za lat tysiące, w każdym jednak razie piękne wyspy japońskie skazane są na zupełne pogrążenie się w falach oceanu.

Połowy czynszu przedwojennego,

wstrzymania eksmisji i walki z lichwą mieszkaniową domagają się Związki Lokatorów.

Delegacja Zjednoczenia Związków Lokatorów odbyła konferencję w ministerstwie spraw wewnętrznych, przedstawiając obszerny memorjał i szereg wniosków w sprawie postulatów lokatorów.

Na czele tych postulatów figuruje żądanie **obniżenia komornego przedwojennego dla wszystkich kategorji lokali:** mieszkaniowych, handlowych i przemysłowych do 51 procentów.

Żądanie to związki lokatorów motywują przesileniem gospodarczem, spadkiem poziomu zarobków i bezrobociem.

Z przedstawionych obliczeń wynika, iż 81 procent ludności w Polsce zarabia poniżej 1.200 zł. rocznie, 16 proc. — poniżej 3.000, 2 proc. od 3.000 do 12.000, a tylko 1,1 proc. ludności miast zarabia powyżej 12.000 zł. rocznie.

Urzędnicy od roku nie otrzymują ani dodatków drożyźnianych, ani mieszkaniowych.

Dla lokali jednoizbowych, płacących poniżej 50 proc., delegacja żądała podniesienia do 51 proc. i skasowania świadczeń, które przekraczają często samo komorne.

Drugi postulat, dotyczący wstrzymania wszelkich eksmisji.

Eksmitowanym wskutek odnawiania czy przebudowy domów — właściciele nieruchomości winni dostarczyć innych pomieszczeń.

Sublokatorzy — zdaniem autorów memorjału — powinni korzystać z pełni praw do zajmowanego pokoju na wypadek winy lokatora głównego.

Wreszcie — i to najważniejsze — Zjednoczenie Związków Lokatorów domaga się rozpoczęcia energicznej walki z lichwą komornianą, sprzedażą mieszkań it.p.

P. minister Składkowski przyrzekł sprawę tę przedstawić przychylnie Rządowi w formie nowelizacji ustawy o ochronie lokatorów.

Olbrzymi cyklon na wybrzeżach Madagaskaru.

Ze wschodnich wybrzeży Madagaskaru donoszą o olbrzymim cyklonie w mieście portowym Tematawe, które zostało doszczętnie zniszczone. W samem mieście zginęło przeszło 500 osób, poza tem na całym wybrzeżu padło przeszło 100 ofiar. Szkody sięgają prawie 300 miljonów funtów.

Zginęło dużo okrętów, znajdujących się w czasie burzy na pełnem morzu. Dotychczas ustalono, iż zatonęło 5 okrętów wraz z całą załogą.



Wyciągniętą dłoń pięciuset klubów — odepchnęło czternaście."

„Liga jest szkodliwa społecznie!"

Rewelacyjne oświadczenie prezesa Ł.O.Z.P.N-u p. kpt. Zabłockiego, w sprawie rozłamu w P.Z.P.N-ie

(Specjalny wywiad „Expressu Wieczornego")

Przewidziany rozłam w P. Z. P. N-ie nastąpił. Nieporozumienie, a może i brak obustronnie dobrej woli, były przyczyną secesji i rozłamu.

Z całego cyklu artykułów i wiadomości zamieszczonych na łamach naszego pisma, czytelnik mógł sobie urobić sąd o wypadkach krakowskich, bowiem cały proces dokonanego rozłamu, który bezwątpienia odbije się bardzo ujemnie na całym polskim sporcie piłki nożnej, był zupełnie wierne odzwierciadlony.

Pragnąc i nadal przedstawiać fakty bezstronnie i zapoznawać czytelników naszych z opinją przedstawicieli dwóch wrogich sobie obozów zwróciliśmy się z kolei do prezesa Ł. Z. O. P. N. p. kpt. Zabłockiego o wypowiedzenie się w tej bardzo sensacyjnej sprawie.

— Za dokonany rozłam obwiniam tylko ligowców. Oni uniemożliwili porozumienie — brzmi jasna odpowiedź p. prezesa Zabłockiego.

— Walne zgromadzenie dało wyraz dobrej woli — ciągnął dalej nasz rozmówca — dopuszczając w osobie p. Tadeusza Kuchara kluby zrzeszone w Lidze, do obrad nad systemem rozgrywek. Wnioski zgłosiły okręgi: poznański, górnośląski i warszawski. Komisja w składzie: pp.: dr. Polakiewicza (Lwów), kpt. Kobos (Warszawa) kpt. Zabłocki (Łódź) Statter (Kraków), Kordula (Górny Śląsk) Obrubański (kluby kolejowe) pod przewodnictwem inż. Christelbauera — delegata Zw. Zw. przystąpiła do obrad. Jako podstawę do tych obrad komisja wzięła sobie

niedopuszczenie do rozłamu.

Omówiono wnioski: górnośląski i zawiły warszawski (poznański został cofnięty). **Żaden z wniosków nie odpowiadał Ligowcom, czego dał dowód delegat ich p. Adam Obrubański, który ani krok nie chciał ostąpić od swoich żądań.**

Zarząd PZPN-u mógł być nawet w całości za Ligą, skoro jednak **okręgi zajęły stanowisko przeciw niej, trudno było podjąć jakiekolwiek bądź kroki. Walne zgromadzenie uznało konieczność reformy, o ile jednak reforma ta ma być trwała i nie podlec znowu w niedalekiej przyszłości zmianie — to nie da się to zrobić na kolanie. Wychodząc naprzeciw Ligowcom, zgłosiłem wniosek — który też przeszedł — o zawieszeniu w r. 1927 mistrzostw międzynarodowych, pozostawiając natomiast mistrzostwa okręgowe. Rok bieżący postanowiono poświęcić opracowaniu projektu, któryby był wypadkową wszystkich postulatów**

— Sprawa była przesądzona — kontynuuje dalej swe wywody p. kpt. Zabłocki — Ligowcy decydują: „na wypadek nieuwzględnienia naszych słusznych postulatów przez Walne Zgromadzenie P. Z. N., których minimum określono w dyskusji, zawiązać samodzielną organizację", czyli cokolwiekby Walne Zgromadzenie było zaofiarowało Ligowcom poza ich „minimum słusznych postulatów" — wszystko byłoby za mało. Wygląda to tak: **„albo Liga, albo secesja".**

Fakt ten najlepiej ilustruje, czyje stanowisko było nieprzejednane.

Dużo można zarzucić delegatowi Zw. Zw. p. inż. Christelbauerowi, który mandat mediacji powierzony mu przez Zw. Zw. powinien sprawować bezstronnie.

Deklaracja p. inż Christelbauera brzmi:

„Jako delegat ZZ, stwierdziłem na Walnem Zgromadzeniu PZPN pewien rozłam, który nastąpił w dniu 28.2 przez przez założenie nowej organizacji piłkarskiej pod nazwą Polskiej Ligi Piłki Nożnej z udziałem 14 czołowych klubów polskich. Stwierdziłem też, że wytyczną przyczyną tego rozłamu była wadliwa organizacja ustroju sportowego dotyczącego rozgrywek o mistrzostwo, który to system był jednym z głównych powodów popadnięcia przez czołowe kluby sportowe w przykre warunki egzystencji. Walne zgromadzenie PZPN powodów tych zasadniczo nie usunęło, zaproponowało natomiast, względnie uchwaliło, uczynić to za rok, nie określając jednak na jakich zasadach zmiany te przeprowadzi. Wobec tego stwierdzić muszę, że deklaracja ZZ, podana poprzednio do wiadomości, nie znalazła realnego uwzględnienia, jak również proponowany przez podpisanego sposób, którym można było bezwzględnie uniknąć, a to przez zaprowadzenie państwowej klasy A, uwzględniony nie został".

Inż. Christelbauer użył w niej wyłącznie argumenty twórców Ligi. Dla strony PZPN, reprezentującej 516 klubów, delegat Zw. Zw. nie znalazł jednego nawet słowa. Po tej deklaracji, zwróciło się Walne Zgromadzenie do mediatora, aby znalazł miejsce i na argumenty w obronie interesów tych, którzy w liczbie 500 pozostali na gruncie legalności. Stanowisko ligowe delegata Zw. Zw. zostało stwierdzone.

Medjator Zw. Zw. minął się ze swą misją.

— Osobiście, **jestem zdeklarowanym przeciwnikiem Ligi, która w dzisiejszych warunkach, jest niemożliwa do wprowadzenia. Liga jest szkodliwa społecznie !** Argumenty kontra są powszechnie znane — kończy swe cenne wywody zasłużony prezes Ł. O. Z. P. N-u. p. kpt. Zabłocki.

M. L.

Na jakich aktach

oparła Liga swe istnienie.

Kluby zrzeszone w Polskiej Lidze Piłki Nożnej oparły swe istnienie na następujących faktach:

przedewszystkiem solidarność.

Przyrzeczono sobie, **że w wypadku powrotu do PZPN (ale z siedzibą w Warszawie !) muszą być przyjęte wszystkie kluby lub żaden nie wróci.**

Walne konstytucyjne zebranie Ligi przyjęło statut, składający się z 42 artykułów stwarzający jedynie 6 okręgów, ato: warszawski, łódzki, poznański, górnośląski, krakowski i lwowski. Okręgi mają po 14 głosów na walnem zebraniu, kluby Ligi państwowej po 6.

Jako nowe organa związku tworzy statut referenta Lig okręgowych i referenta towarzystw Ligi państwowej.

Zarząd składa się z 21 członków, 5 wybiera walne zebranie z mieszkańców Warszawy, 16 — desygnują zamiejscowe 11 klubów Ligi i zarządy Lig Okręgowych w liczbie 5.

Art. 39 o amatorstwie jest identyczny z przepisami FIFY.

Statut postanowiono natychmiast przedłożyć Min. Spraw Wewnętrznych celem zatwierdzenia tegoż.

Postanowienia o rozgrywkach o mistrzostwo pozostały dotychczas z jedną odmianą, że **w razie kontuzji bramkarza wolno wstawić bramkarza rezerwowego, ale tylko w bramce.**

Projekt wzorowego statutu Ligi Okręgowej Piłki Nożnej poruczono zatwierdzić zarządowi PLPN.

W sprawie sędziów przyjęto wyjaśnienie, iż Polskie Kollegjum sędziów na walnem zebraniu w dniu 13 marca b. r. dążyć będzie do uchwalenia swej niezależności, by w ten sposób służyć sportowi piłkarskiemu, zrzeszonemu tak pod sztndarem Ligi, czy też PZPN. Jeżeli to się nie stanie, **nastąpi automatycznie rozłam w PKS-ie.**

Wszyscy gracze klubów nieligowych mają zupełnie wolną rękę we wstępowaniu do klubów ligowych — byle jedynie nie byli w okresie kary. Między klubami ligowemi obowiązuje surowy przepis o zwalnianiu i wykreślaniu graczy.

Do Związku Związków wysłano obszerny memorjał, zgłaszając równocześnie przystąpienie do ZZ.

Generalny sekretarjat FIFy został telegraficznie powiadomiony o fakcie wystąpienia z PZPN i o najbliższem wstąpieniu Ligi do FIFy.

Wybór zarządu Ligi dał następujące wyniki: prezes — zostanie wybrany dn. 13 marca.

Na prezesa upatrzona jest jedna z najwybitniejszych i szeroko ustosunkowanych osobistości świata wojskowego.

Pierwszy wice-prezes **pułk. Więckowski** drugi wiceprezes — **pułk. Waserrab.** Sekretarz — **Piotrowski.** Przewodniczący WG-i Dysc. — **mjr. Jachec.** Desygnowani członkowie — za LKS „Pogoń": **dr Stanisław Mękarski,** za L K. S. „Czarni": **red. Janusz Laskownicki,** za ŻKS „Hasmonea": **red. dr. Jan Fall,** za TS „Wisła" — **mjr. Schwenk** za KS „Jutrzenka": **dr. Gleisner,** za IFC: **red. Obrubański** — jedyny kandydat na kapitana ligowego. Desygnować mają jeszcze członków: **Turyści, ŁKS, Warta, TKS i Ruch.**

Uchwalono wkładki roczne i procenty od zawodów: i to 5 proc dla Ligi, **1 proc .dla ZZ.** i 1 proc. na fundusz olimpijski.

Chwilowy lokal znajduje się przy lokalu klubu sport. Polonja.

Przygotowania do Olimpjady są tematem obrad tymczasowego zarządu Ligi, który gotów jest podporządkować całą swą działalność wielkiemu celowi, jaknajlepszego przygotowania reprezentacji na igrzyskach. Pozatem Liga gotowa jest wziąć na siebie obowiązek finansowania ekspedycji olimpijskiej nietylko piłkarskiej, ale i z dziedziny jakiegoś słabszego finansowo sportu (szermierka czy boks). (E)





Bieg maratoński ze Zborowa do Pragi dla uczczenia urodzin prez Czechosł. Masaryka.

Zdjęcia przedstawiają czterech uczestników biegu na gościńcu rządowym w Prohocinie (na lewo). — Drugie zdjęcie przedstawia tych samych sportowców na samochodzie, dostarczonym przez władze wojskowe polskie, które wzdłuż całej drogi od Zborowa do Cieszyna, przygotowały etapy kontrolne.

Tajemnicza epidemja samobójstw

wśród młodych i urodziwych lwowianek

W objęcia śmierci pcha je niezbadana psychoza

W ostatnich tygodniach zanotowały kroniki policyjne we Lwowie cały szereg samobójstw młodych kobiet i dziewcząt.

Wszystkie samobójczynie były — fakt osobliwy — kobiétami niezwykłej urody.

Wczoraj kroniki policyjne zanotowały znowu dwa podobne samobójstwa.

W klatce schodowej jednego z domów przy ul. Korniaktów znaleziono dwie młode, przystojne, elegancko ubrane kobiety. Były nieprzytomne, otrute sublimatem. Listów żadnych, ani dokumentów przy nich nie znaleziono.

Opinja Lwowa jest temi wypadkami żywo poruszona.

Istnieje przypuszczenie, że zachodzi tu przejaw jakiejś groźnej psychozy, z drugiej zaś strony są pewne dane, że między temi wszystkiemi samobójstwami istnieje pewien tajemniczy i niezbadany dotychczas związek.

Coraz bardziej utrwala się wersja, że powstały one na jednem tle.

Przed dwoma laty w równie tajemniczych okolicznościach zanotowano we Lwowie liczne samobójstwa młodych mężczyzn, przeważnie studentów.

14 loterja państwowa

V klasa—25 dzień ciągnienia.

Wczoraj, w 25-ym dniu ciągnienia 5-ej klasy 14-ej państwowej loterji klasycznej, główniejsze wygrane padły na numery następujące:

15.000 zł. na numer 16148.

Po **2.000 zł.** na numery: 25745 54292 59632.

Po **1.000 zł.** na numery: 28504 59605 67578 78633.

Po **600 zł.** na numery: 6563 8962 18383 22983 26531 35561 35674 42163 56457 61635 68401 72583 74598 76247 56457 61635 68401 72583 74598 76247.

Po **500 zł.** na numery: 18990 26364 26429 29133 30299 38540 38649 38826 44353 44677 48467 49315 59277 68016 69909 70223 70245 78542.

Po **400 zł.** na numery: 944 2273 5828 6382 8577 8754 8761 9118 9469 10472 12570 12616 13205 13732 15019 15480 17139 18171 18791 19522 21237 21665 22535 25510 25795 32069 34760 36673 37182 40957 42616 43207 43734 43975 43707 47684 48591 49547 52895 56814 57769 57845 57888 58829 59337 63996 64318 65103 65350 67216 67458 70940 71464 74021 74479 77182 78063 79754.

Po **300 zł.** na numery: 249 772 809 1898 3039 3647 4943 6834 6929 7565 8183 8276 8285 8924 9133 9758 9776 9859 9990 11350 11648 11700 12260 12500 12951 13315 15140 15862 16657 18019 18056 19534 19589 19593 20141 20501 21416 22376 22801 22987 23471 24614 24659 24707 24737 25061 25419 26654 27096 28174 28735 29348 31387 31622 32566 32587 33004 34897 34913 35942 36290 37730 37993 38774 40142 41046 41850 42539 43919 45472 46840 49453 49745 50863 50870 51047 51573 51610 51726 52504 52759 53200 54024 54929 55281 55993 57313 57619 59821 59896 60306 60465 61830 61858 62664 62846 63222

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Ogłoszenia: Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Barman.